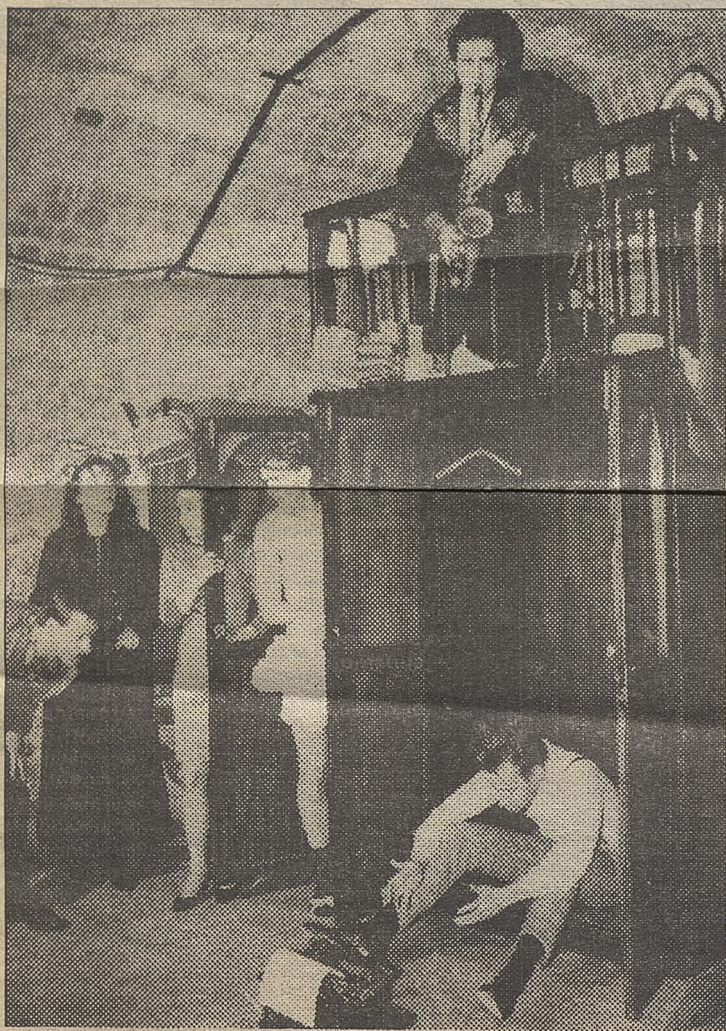


Zabawa w Białoszewskiego

Sprawa jest podejrzana: pewna fanatyczka poezji postanawia przekonać innych do swojego bzi-ka. Z tekstów ulubionego poety układa scenariusz. Spektakl okazuje się perelką, która zainteresuje i rozbawi najbardziej zatwardziałych wrogów poezji...

Fanatyczką jest Monika Raszewicz, ulubionym poetą – Białoszewski. Miejscem, w którym można obejrzeć „Sprawę podejrzaną...czyli siedmiu ludzi z szafą”, piwnica przy Kanoniczej.

przyjemności, apologety łyżki durszlakowej, „muźniętego” kochanka słowa i grającej na maglu Cecylii... Beztroska paplania przechodzi w ode, rymowan-ka nabiera kosmicznego rytmu, a wyglup przeistacza się cudownie w religijne uniesienie. Nie ma tu miejsca na koturn i pałós, dlatego sprawozdanie z „rekol-ekcji paryskich” wypełnia chichot wyobcowanego barba-rzyńcy, zaś modlitwa do świętej może mieć tylko formę żartobliwej rozmowy ze starą przyjaciółką. „Sprawa podejrzana” staje się za sprawą grona znako-



„Sprawa podejrzana” w piwnicy przy Kanoniczej Fot. Maciej Szymczak

Siedmiu ludzi na szafie, obok szafy i w szafie to Mironowaty Paweł Gędek oraz grupa przyjaciół, muz i postaci wyczarowanych z życia poety, jego wierszy, prozy oraz teatralnych miniatur (P. Plecha, B. Krasinśka, A. Franczyk, B. Schimscheiner, T. Schimscheiner i kompozytor A. Lamers).

Spektakl jest taki jak życie, sen i dzieło piewcy drobnych

micie rozumiejących i potrafiących mówić Białoszewskiego artystów sprawą godną pochwalnej ody!

Marek MIKOS
„Sprawa podejrzana... czyli siedmiu ludzi z szafą”. Spektakl poetycki według Mirona Białoszewskiego. Scenografia: Elżbieta Krywsza. Muzyka: Andrzej Lamers. Premiera, Teatr Ludowy, Scena „Kanonicza 1”, listopad 93

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

Gazeta Krakowska

31-072 KRAKÓW
ul. Wielopole 1

277 30 - 11 - 93

Nr z dn.

„Sprawa podejrzana” na scenie „Kanonicza 1”

Zabawa z Mironem

Zapewne nie tylko zakochanym w poezji lingwistycznej poloniom przy-
padnie do gustu oparty na tekstach Mirona Białoszewskiego spektakl
„Sprawa podejrzana, czyli siedmiu ludzi z szafą”, którego premiera
odbyła się niedawno w piwnicy Teatru Ludowego przy Kanoniczej 1.

W trójkącie pomiędzy tytułową szafą, łóżkiem a starym wieszakiem mie-
ści się poetycki świat przedstawienia
pełen odkrytych na nowo rupieci.
Świat, w którym kiczowata makatka,
czajnik, pękata poducha, tyzka durszla-
kowa i kaflowy piec stają się magicz-
nymi rekwizytami. Najważniejszym
elementem wystroju sceny jest staro-
świecka szafa. Pomysł to nienowoty —
autorka scenografii Elżbieta Krywsza
jeszcze raz udowodniła jednak, jak
funkcjonalny i zarazem tajemniczy
może być ów zwykły mebel.

W przygotowanym przez MONIKĘ
RASIEWICZ spektaklu patos miesza
się raz po raz z groteską, kpina, a lirycz-
ny nastrój płynnie przechodzi w sztuba-
ki wygłup. Następujące po sobie w za-
wrotnym tempie obrazy wirują jak w ka-
lejdoskopie nie pozostawiając widzom
chwilę wytchnienia. Momentami wydaje
się wręcz, iż efektowna zabawa zaczyna
dominować nad słowem. Szóstka akto-
rów Teatru Ludowego najwyraźniej ba-
wi się Białoszewskim: modli się, rozma-
wia, a nawet plotkuje jego wierszami.
Siódmym „człowiekiem z szafą” jest

Andrzej Lamers, którego muzyka dys-
kretnie ilustruje poczynania wykonaw-
ców tego poetyckiego teatryku. Cho-
ciaż poszczególne scenki przypominają
często kabaretowe skecze, nie stają się
trywialne. Bohaterowie spektaklu starają
się nam udowodnić, że wiersze Mirona
można nie tylko śpiewać, tańczyć, ale
także wykonywać „na głos męski z to-
warzyszeniem saksofonu” i skandować
w biegu. I zazwyczaj im się to udaje.

W świecie wyobraźni wiejską przy-
drożną kapliczkę z figurką św. Barbary
może zastąpić stary wieszak z usado-
wioną na poduszce Barbarą Krasień-
ską, a kościelny chór — balustrada na
dachu szafy. Pomysłowe zabiegi insce-
nizacyjne polegają — zgodnie z du-
chem „poetyckiej gracji” Białoszew-
skiego — na ogyrywaniu najzwyklej-
szych przedmiotów. Mimo iż samym
twórcom spektaklu niemożna dzisiaj
wiarę w poezję wydaje się „sprawą
podejrzaną”, w dużym stopniu udaje im
się wciągnąć widzów do swej żywioło-
wej zabawy z Mironem.

AGNIESZKA FRYZ - WIĘCEK

26

TEATR

Mistrz Miron w Świątyni Sztuki

PAWEŁ GŁOWACKI

W teatrze do poezji podejść można z dwóch stron. Po pierwsze można ją zainscenizować, obudować tym, co zewnętrzne — rekwizytem, kostiumem, muzyką, rozpisanie na głosy, w końcu tzw. „dzianiem się”. Można jednak i odwrotnie. Można kreować sceniczne światy niejako p o p r z e z wiersz, pokusić się o inscenizowanie wierszem. Nie siląc się póki co na żadne wartościowanie, jeden pewnik zarzykować mogę w ciemno już teraz. Otóż w pierwszym przypadku zachodzi poważna obawa, że widz, bijąc brawo, jednocześnie będzie pluł sobie w brodę, że nie został w domu przy kawie i tomiku poety. W sumie na jedno by wyszło.

Problem z najnowszym przedstawieniem Moniki Rasiewicz jest tego rodzaju, że inscenizując wiersze robi to tak dziwnie delikatnie, iż wcale nie chce się wychodzić po pięciu minutach. Mało tego. Powyższe zdanie pozostaje prawdziwe nawet wtedy, gdy dodam, że Monika Rasiewicz nie dość, że inscenizuje, to do tego inscenizuje poezję Mirona Białoszewskiego, poezję kompletnie niepodatną na jakąkolwiek teatralną konfekcję, obcą „dzianiu się” narzucenemu z zewnątrz. „W przeobrażeniach słów — pisał Białoszewski — w łamanach gramatyki widzę skrót rozgrywającego się dramatu”. Po cóż zatem, u licha, jeden dramat, wciąż przecież dziejący się w tych prozo-poezjach dramat, obudowywać drugim dramatem — obcym, sztucznym, dramatem-protezą?

Pomysł na ów zabieg teatralnego wspomagania poety okazał się niezwykle prosty. Bez mała 40 lat temu, na piecu w pokoju na Tarczyńskiej w Warszawie, zawisał taki oto aforyzm Jeana Cocteau: „W sztuce teatralnej autorem, dekoratorem, twórcą kostiumów, kompozytorem, aktorem, tancerzem — powinien być właściwie jeden człowiek. Tak wszechstronny tytan nie istnieje. Jednostkę trzeba więc zastąpić tym, co jest najbardziej podobne do jednostki: grupą przyjaciół”. Taki był początek teatru nazwanego później Teatrem Osobnym. Grupa przyjaciół, małe mieszkanko, prywatny teatr. I kolejny aforyzm na pie-

cu: „Poezja to jest maksimum aluzji wyobrażeń przy minimum słów”. Tym razem to Julian Przyboś. „Jest to opowieść o grupie młodych ludzi — powiada Rasiewicz o swoim spektaklu — których łączy przyjaźń i twórczy niepokój. Wspólnie — pod duchowym przewodnictwem poety Mirona — aranżują w jego mieszkaniu małe, domowe spektakle o wielkich niepokojach i tęsknotach człowieka”. Czyżby zatem wszystko było po staremu? Jest przecież grupa przyjaciół, jest prywatne mieszkanko, ten sam Duch przewodni, Duch Mistrza Mirona, jest teatrzyk. Jest i niegdysiejsza nadzieja — że uda się złować w gęstą i powikłaną sieć poezji Białoszewskiego choć jeden okruczek prawdy o rzeczywistości. Choć najmniejszy okruczek i choć o najbardziej przyziemnej rzeczywistości. Niestety nie. Nie wszystko jest tak, jak było. Przyjaciele, prywatne mieszkanko, poezja Białoszewskiego, w końcu ten powtórzony Teatr Osobny, wszystko to tkwi u Rasiewicz w teatrze oficjalnym, w królestwie rekwizytów, iluzji, udania, w tzw. Świątyni Sztuki. Na Tarczyńskiej, w „Wyprawach Krzyżowych”, durszlak grał na głowie Mistrza Mirona rolę zacieźnego hełmu. Durszlak właśnie, a nie rondel. Ten okazał się za mały. Lecz rzecz jasna nie o te czcigodne przedmioty tutaj chodzi. Nie o to też, aby krakowscy aktorzy po spektaklu dokonywali nimi operacji na makaronie — aby je tym samym u-realnić. Nie. Chodzi o to, od której strony do nich docieramy w teatrze. U Moniki Rasiewicz cała ta białoszewskawa rupieciarnia sama w sobie tworzy wcale ładny i zgrabny obrazek. Cóż stąd jednak, skoro ów obrazek czeka tylko na to, by doinscenizować kolejny tekst Białoszewskiego, by ruszyć z miejsca i w dłoniach aktorów ubarwić następną frazę, podeprzeć wyjątkowo piękny wiers, jeszcze bardziej podkreślić to, co i tak oczywiście. Wspaniała szafa, schody, łóżko, balustrady, poduchy, kołdry, saksofon i wieszak ciągle wyprzedzają o krok słowo, które dopiero ma paść. Efekt — rozterka widza: o cóż w tej całej zabawie, poza samą zabawą, tak naprawdę chodzi? Po-

winno być akurat zupełnie odwrotnie. „Dzianie się” winno narastać „od słowa do słowa”. To właśnie słowo powinno być nosicielem rekwizytów i aktorów. Dokładnie tak, jak bywało w Teatrze Osobnym, a nieco później w Teatrze Pleonazmus, jedynym chyba teatrze, który zbudował swą poetykę li tylko na poetyce Białoszewskiego. Nie pytając o sensy do wyinscenizowania.

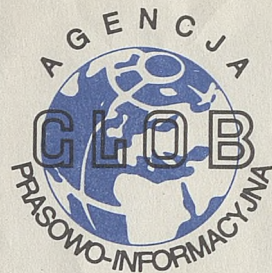
Jak to się dzieje, że ten sceniczny drobniak lepiony ze sprzecznych żywiołów, trzyma się jednak kupy? Widzę dwa powody. Monika Rasiewicz najwyraźniej wielce sobie ceni Białoszewskiego i mimo wszystko wołała go usłyszeć w czystych brzmieniach, aniżeli zobaczyć w zbyt ciasnym gorsecie inscenizacji. Wybrała równowagę, zamiast katastrofy (zapewne zupełnie nieświadomej). Po drugie — aktorzy. Powinienem właściwie przepisać wszystkie nazwiska i to w jednym rzędzie. Prawdę powiedziawszy nie spodziewałem się Białoszewskiego podanego tak czysto i logicznie. To dzięki aktorom przede wszystkim można się przez godzinę błyskotliwie pośmiać, uchwycić jakieś drobne głębsze refleksje, otrzeć się o groteskę, dystans, jedyną w swoim rodzaju ironię Białoszewskiego. A wszystko w tempie nie dającym wytchnienia. I z pokorą wobec tej niełatwej przecież literatury.

Cóż więc radzę tak naprawdę? Iść, czy śmiało sobie darować? Tym razem nie chcę odpowiadać. Z tym spektaklem jest dokładnie tak, jak z „bohaterem” pewnego wiersza Mistrza Mirona. Dedykuje go wszystkim niezdecydowanym, zatem także i sobie. Oto „polka z sobą”:

nie obda się wszystkich sobą
co chcą
co ja chcę?
ob się
nie dać się!
obsobą

PAWEŁ GŁOWACKI

Teatr Ludowy. Scena Kanonicza 1. SPRAWA PODEJRZANA... wg MIRONA BIAŁOSZEW-
SKIEGO. Scenariusz i reżyseria: Monika Rasiewicz,
scenografia: Elżbieta Krywsza, muzyka: Andrzej
Lamers.



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

DZIENNIK POLSKI

31-072 KRAKÓW

ul. Wielopole 1

Nr **297 23-12-93** Z dn

26

Tak mogłoby wyglądać mieszkanie-teatr Mirona Białoszewskiego. Gracjarnia, ale mająca swój niepowtarzalny dyskretny urok. Szafa jak meblowanie, na niej antresola, stary wieszak, miotła i poducha z falbanką. Jest i pisarz? I przyjaciele. Śpiąco-jazzujący saksofonista, hoża dziewczyna, chłopak w roboczym chałacie, domownik w krótkich majtkach i klapkach, krucha dama w czarnych rękawiczkach ze srebrnym czajnikiem w ręce zamiast torebki. No i ten siódmy. Bo „Sprawa podejrzana...” — w zaaranżowanej przez Monikę Rasiewicz na scenie przy Kanoniczej 1 „Mironczarni” —

została obliczona na „...siedmiu ludzi z szafą”.

Tym, którzy pamiętają romantyczno-poetyckie dokonania sceniczne Moniki Rasiewicz, kiedy próbowała odtworzyć choć namiastkę teatru rapsodycznego, zapewne trudno będzie uwierzyć, że spektakl na Kanoniczej, chociaż mieni się poetyckim, jest ze wszech miar teatralnym, żywym, porwijącym, nieco surrealistycznym, zabawnym i bardzo poważ-

nym, choć niewielkim przedsięwzięciem.

W tym niewielkim przedstawieniu autorka scenariusza i reżyserka zarazem, składając teksty Białoszewskiego, postużyła się swobodnymi skojarzeniami. Wiersze, z natury swojej już lingwistyczne, przenikają się, zaczepiają się wzajemnie jednym słowem albo gestem, tworząc wartki potok „muźniętej” codzienności, kilkorga młodych

ludzi, którzy razem żyją, podróżują, bawią się i modlą. Tak pomysłany scenariusz pozwolił z kolei na stworzenie przez aktorów Teatru Ludowego oryginalnej zabawowej kreacji zbiorowej. Każdy z nich ma tutaj swoje pięć minut. Niezależnie od tego, czy siedzi wyniośle w charakterze przydrożnego światełka na zatkniętej na czubku starego wieszaka poduszce (jak Barbara Krasinska), czy jazzującą zawodzi na

lśniącem saksofonie z wysokości antresoli (jak Piotr Piecha). Zarówno Beata Schimscheiner, jak i Paweł Gędek, Andrzej Franczyk, Tomasz Schimscheiner oraz występujący na scenie w charakterze „siódmego” kompozytor Andrzej Lamers wspaniale udowodnili, że subtelny humor da się pożenić z żywiołowym wygięciem.

MARIA WAŚ-KLOTZER

Teatr Ludowy, Scena przy Kanoniczej 1: „Sprawa podejrzana... M. Białoszewskiego, scenariusz i czyli siedmiu ludzi z szafą” wg reż. M. Rasiewicz, scen. Elżbieta Krywsza, muz. A. Lamers, prem. 25 XI 1993.

Opowieść o radości

Nie ulega wątpliwości, że twórcy spektaklu „Sprawa podejrzana czyli siedmiu ludzi z szafą” (najnowsza premiera Teatru Ludowego na scenie przy ul. Kanoniczej 1) bardzo lubią **Mirona BIAŁOSZEWSKIEGO**. Przedstawienie wyreżyserowane przez **Monikę RASIEWICZ**, ze scenografią **Elżbiety KRYWSZY** i muzyką **Andrzeja LAMERSA** jest bowiem widowiskiem niezwykle radosnym, sympatycznym, a zapał i entuzjazm młodych wykonawców w widoczny sposób udzielają się również widzowi (zwłaszcza tej młodzieżowej). To ważne, gdyż twórczość autora „Obrotów rzeczy” i „Donosów rzeczywistości” nie należy, niestety, do poezji szczególnie przez młodzież ulubionych. Tym cenniejszą jest inicjatywa Teatru Ludowego, aby nam tego już dziś trochę zapomnianego poety przybliżyć i zapoznać z nim młodych teatromanów (tym bardziej, że nie tak dawno minęła 10 rocznica jego śmierci). Inicjatywa to ambitna, aczkolwiek chyba jednak nie uwieńczona pełnym sukcesem.

Inscenizacja Moniki Rasiewicz w dość udany sposób przywołuje echa zgrzebnej rzeczywistości lat 60-tych, kiedy to w szarości, przyziemności codziennego bytowania poeta i jego przyjaciele próbują odnaleźć sens życia, piękno i radość wypływające z samego faktu istnienia. Bardzo ładnie ożywiają ten świat aktorzy: **Barbara KRASIŃSKA**, **Beata SCHIMSCHNER**, **Andrzej FRANCIK**, **Paweł GEDŁEK**, **Piotr PIECHA** i **Tomasz SCHIMSCHNER**, świat, w którym zwykły piec urasta do rozmiarów bramy triumfalnej, ujawnia nam swą niezwykłą urodę łyżka durszlakowa, a przydrożne kałkie świątki stają się ucieleśnieniem ducha poezji i źródłem mistycznych wzlotów. Szkoda jednak, że twórcy spektaklu nie obdarzyli swego ukochanego poety pełnym zaufaniem i jakby nie wierząc, iż piękno jego dzieła może zafascynować publiczność, częściowo zatuowali je i zakrzyczeli w powodzi, często nie uzasadnionych i niepotrzebnych działań scenicznych. Tam gdzie do głosu dochodzi prostota poezji Białoszewskiego, gdzie inscenizatorka pozwala mu przemawiać pełnym głosem, bez nadmiernego nabudowywania dodatkowych sensów i znaczeń, spektakl nabiera niezwykłej urody (bardzo pięknie brzmi finałowe przesłanie poety w wykonaniu Pawła Gedłeka, fascynują też sceny „świątkowo-łopianowe”: „Stara pieśń na Binnarową”, „Barbara z Haczowa”). Szkoda że w tej poetyce nie udaje się utrzymać całego przedstawienia, gdyż mniej uważny widz może zgubić się i rozproszyć, poddając tylko atmosferze tej swego rodzaju ludycznej zabawy, z której chwilami, niestety, umyka poezja i zawarte w niej myśli (może to też trochę wina niezbyt precyzyjnie skonstruowanego scenariusza?). Niemniej jednak sadzę, iż spektakl na Kanoniczej jako wyraz tak już rzadkiego dziś zauroczenia poezją, przedstawiony przez młodych aktorów pełnych świeżości i pasji, pomoże innym młodym ludziom zaprzyjaźnić się z poezją tego niezwykłego twórcy, jakim był Miron Białoszewski. I to będzie już olbrzymim sukcesem.

A. Mieszk
ANDRZEJ MIESZKA